

KULTURA { TEATR }

UKRAIŃSKO-POLSKA HISTORIA PISANA KRWIĄ

„LEPIEJ O ZŁU MÓWIĆ, NIŻ O NIM MILCZEĆ”

Spektakl „Dekalog, czyli lokalna wojna światowa” w Teatrze Polskim w Warszawie w reżyserii Ukrainki, uchodźczyni z Charkowa, Svitlany Oleshko, to próba przełożenia na deski teatru polsko-ukraińskich losów, w których czasem byliśmy dla siebie przyjaciółmi, a czasem wrogami. Na szczęście wybija sprawiedliwe ujęcie problemu – nasze narody były na celowniku Niemców i Sowietów, którym zależało na podjudzaniu polsko-ukraińskich konfliktów. Jednak spektakl nie jest wolny od błędów.



Sylwia
Krasnodębska

SZEF DZIAŁU KULTURA

albicla.com/SylwiaKrasnodębska

Boli nas Ukraińska Powstańcza Armia. Najbardziej za Wołyń '43, zbrodnię bez dwóch zdań. Ale też wiemy, że polskich ofiar owego krwawego lata nigdy nie policzono, może dlatego, że dla opowieści o własnej krzywdzie lepsze są zawyżone szacunki” – czytamy w opisie spektaklu. Z jednej strony to mocno prowokująca wypowiedź. Ale z drugiej – być może efekt wspólnego ujęcia tematu. Chciałoby się powiedzieć, że wspólnego, bo wypracowanego przez polskich i ukra-

ińskich artystów. Ale bliższe prawdy byłoby stwierdzenie, że to ujęcie „Gazety Wyborczej” i ukraińskiej uchodźczyni. Na szczęście najsilniej wybrzmiewa dalsza część tekstu zapowiadającego spektakl: „Weźmy za to pod uwagę, co na Wołyniu sprawili nam – Polakom i Ukraińcom – Niemcy i Sowietci, jak prowokowali, jątrzyli i napuszczali na siebie. Dodajmy skutki najstraszniejszej wojny w dziejach świata oraz Holocaust, czyli najgorsze z możliwych zdziczenie”. I choć padające w spektaklu zdanie: „Ukraina ma większych wrogów niż Polacy” nie przystaje do dzisiejszej sytuacji polityczno-społecznej, w której się znaleźliśmy, a i budzi dyskomfort przy opisywaniu czasów od I do II wojny światowej i jeszcze przynajmniej dekadę póź-

niej, to i tak dobrze, że zostało wypowiedziane. Bo warto przypominać, że prawdziwymi wrogami, którzy generowali śmierć, terror i skłócanie narodowości, które miały być podbite, a następnie wymordowane, byli Niemcy i Sowietci. To jest niemal fizycznie odczuwalne podczas oglądania spektaklu Svitlany Oleshko. Bezsens wojny, trauma na kolejne pokolenia, przerzucanie jednostek między frontami, więzienia, wielki głód, który zmusił Ukraińców do zjadania swoich najmniejszych dzieci... Oto historia umęczonego narodu. Wpisanie jej w kontekst relacji z Polakami, oraz szerzej w kontekst wielkiej zawieruchy wojennej, pozwala zrozumieć więcej.

Bratobójcze starcia między Ukrainą a Polską oraz Polską a Ukrainą miały



PRZYPADEK?

Jest tu mowa o „polskim terrorze”, ale określenie „ukraiński terror” nie pada nawet w scenie wołyńskiej. Dlaczego? Może dlatego, że konsultantem merytorycznym sztuki jest Paweł Smoleński, dziennikarz „Gazety Wyborczej”.

genezę znacznie dalej na zachód i znacznie dalej na wschód. To jak bójki rodzeństwa, które było napuszczane na siebie przez tych pretendujących do miana złych ojczymów i jeszcze gorszych macoch. Wspomniany jest tu Wołyń i wspomniane są przeprosiny Józefa Piłsudskiego po pertraktacjach pokojowych w Rydze. Jest mowa o „polskim terrorze”, ale określenie „ukraiński terror” nie pada nawet w scenie wołyńskiej. Dlaczego? Może dlatego, że konsultantem merytorycznym sztuki jest Paweł Smoleński, dziennikarz „Gazety Wyborczej”. Gazety, która wyspecjalizowała się w „dorabianiu gęby Polakom”, która do dziś uwielbia tarzać Polskę i Polaków w wyimaginowanych przez siebie kompleksach i oblewać polskie ręce krwią nie naszych ofiar. Nie jest więc jasne, z jaką intencją stają na scenie twórcy spektaklu. By to ocenić, trzeba by wręcz z aptekarską precyzją zmierzyć proporcje przedstawionych tu grzechów polskich, ukraińskich, sowieckich i niemieckich. Jednak bez względu na tezy polityczne czy ideologiczne, mające, być może, podtrzymać tak polskie, jak i ukra-

ińskie wyrzuty sumienia, wystarczająco silnie wybrzmiewa, kto jest katem, a kto ofiarą. I naród polski i ukraiński pozycjonowany jest tak jak powinno być – wyraźnie w tej drugiej grupie.

Forma spektaklu jest bardzo dyskusyjna. Projekcja wideo z nagraniem tekstem lektorskim, odczytywanym w tempie karabinu maszynowego, bliska jest niestety historycznemu wykładowi. Aktorzy snujący się po scenie niczym manekiny, czy gorzej – marionetki, są najczęściej jedynie ruchomym tłem dla kolejnych projekcji. Choreografia wpisana w schematy wyćwiczonych ruchów jest artystycznie bardzo ciekawa, ale nie daje szans na oddanie emocji, nie mówiąc już o hołdzie dla ofiar okrutnych wojen rozpętanych przez oszalałe z nienawiści nazistowskie Niemcy i komunistyczny totalitaryzm, karmiony niewyobrażalnym sowieckim okrucieństwem. Odarte z godności przez morderców nasze narody tu również krzyczą o oddanie sprawiedliwości i podmiotowe traktowanie. Czy jednak taki spektakl przywraca im odbierane przez totalitaryzmy człowieczeństwo?